

JAN BŁAŻUKIEWICZ

ur. 1946; Strzelczyki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, oświata, szkolnictwo, koła zainteresowań, koła naukowe, wizytacje z kuratorium

Okres transformacji w lubelskiej oświacie

W okresie transformacji w oświacie lubelskiej, a wynikało to również z chyba zaleceń na szczeblu ministerialnym, popełniono kardynalny błąd, bo pozbawiono możliwości organizowania tych zajęć pozalekcyjnych, mówiąc, że szkoła nie jest od wychowania, szkoła jest od nauczania i praktycznie w [19]90 roku nie wolno mi było nawet otwierać szkoły w sobotę, a już nie do pomyślenia w niedzielę, żeby młodzież tam miała zajęcia. Był to dla mnie szok, a dla młodzieży tym bardziej, bo nagle urwało się dla nich to życie takie, w którym szkoła była centralnym punktem, wiedzieli, że o której porze nie przyjdą, to drzwi otwarte są i można tam spędzić spokojny [czas] w kulturalny sposób. Mimo że moje reakcje były kierowane do naszych władz, to pozostawały bez echa, a wręcz powiedziałbym, że pojawiło się wrogie nastawienie w stosunku do mojej osoby, bo mówiono, że – tu dosłownie użyję tego określenia – „pan poprzez taką pracę demoralizuje młodzież”. Nie mogłem zrozumieć, co to znaczy, że jeżeli ja im zagospodaruję czas, [to ich demoralizuję]. „Oni powinni dla siebie w domu znaleźć czas, a nie pan będzie nimi kierował”. No, cóż, z goryczą, ale trzeba było tę pigułkę przełknąć. Naraziłem się tym samym, między innymi przez to, że próbowałem opornie stawać przeciw takim decyzjom. Po latach obserwacji [mogę stwierdzić, że] to był w tamtym czasie kardynalny błąd, że odcięto dziecko jak od pępownicy i dopiero po kilkunastu latach zrozumieli, że to jest niemożliwe, żeby szkoła nie miała zespolenia między wychowaniem i nauczaniem, że jest to nierozłączne. Myśmy w swoim środowisku widzieli, czym się zajmowała młodzież, jakie były efekty tego wszystkiego, że szukając rozrywki, popełniali podstawowe wykroczenia, jeżeli chodzi o to, gdzie ich spotykano, [były] włamania, jakieś napady. To jest efekt tego oddzielenia wychowania od szkoły. Nie wiem, kto taką wtedy wymyślił formułę, kto za to odpowiada, bo to pokolenie, które w tamtym czasie zostało tego pozbawione, dzisiaj w środowisku jest, ich widać, widać, że oni zostali jakby odcięci od pewnych zasad, które szkoła im mogła w tym czasie zapewnić.

Atmosfera wokół mojej osoby niestety stała się nieprzychylna, zmieniły się władze,

kurator, reorganizacja w systemie wydziału oświaty była, powstała delegatura, zupełnie nowi przyszli inspektorzy, wizytatorzy, no i czuło się atmosferę taką, że przyszła miotła, tak my to określaliśmy, która powinna tych zasiedziały, jak to oni nazywali, dyrektorów wyprowadzić ze szkoły, bo trzeba nową generację [wprowadzić], która będzie patrzyła na nowy system oświaty, nowe zarządzanie w taki sposób, jak oni to widzą. Miałem okazję między innymi mieć tak zwane naloty wizytacyjne bez zapowiedzi. Pamiętam jedną z takich wizyt, kiedy przyszło troje pracowników delegatury z kuratorium, którzy mi zabronili wychodzenia z gabinetu, tylko polecenia wydawali mi – proszę takie dokumenty, proszę takie, proszę takie, a głównie szukali [braków w] dokumentacji, jakichś luk w wypełnianiu rubryczek i tak dalej, i tak dalej. Zaglądano do dzienników, robiono tam jakieś notatki, nie mówiąc co, w jakim celu, dzienników kół zainteresowań, kół przedmiotowych, szkolnych igrzysk sportowych, SKS-ów i tak dalej, i tak dalej. No i po jakimś czasie otrzymałem taką informację na temat tej kontroli, wizytacji, której podstawowy zarzut był między innymi – nadmierna ilość kół zainteresowań, które dublują się, tak jak oni to określili. Ponieważ nomenklatura nazw mogła być zbliżona, bo, założmy, zainteresowania w zakresie językoznawstwa, literatury, teatru, muzyki, te artystyczne, to były nazywane kołami zainteresowań, no bo jedni, założmy, chcieli ćwiczyć teatr, inni chcieli, założmy, zajmować się malarstwem, rzeźbą i stąd też nazwy, one wynikały czasami z takich czy innych określeń przez samych uczniów [stosowanych], ale były też takie typowe koła, które wiązały się ściśle z przedmiotem, które miały na celu poszerzenie programu, wiedzy z danego przedmiotu, jak biologiczne, chemiczne, z języka polskiego czy matematyki, no i to w sumie był podział, bo z tymi uczniami zdolniejszymi, którzy chcieli startować w konkursach przedmiotowych, no to był to poszerzony program, natomiast te tak zwane koła zainteresowań rozwijały hobby dziecka, które miało pewne zainteresowanie, zamiłowanie. I oni to wszystko wzięli w całość, pytając, dlaczego z języka polskiego są cztery koła, skoro powinno być jedno. Tłumaczenia moje na piśmie nie przyniosły jakiegokolwiek rezultatu, uznano, że ja tutaj nadmiernie rozbudowałem tę bazę. Również był zarzut dotyczący pewnych braków w dokumentacji, w dzienniku nauczyciel może tam coś pominął, no ale szukano po prostu [czegoś]. Kontrolowano sposób oceniania uczniów i przygotowania do sprawdzianów, więc tam wspomniano, że w dzienniku z języka polskiego była duża ilość ocen niedostatecznych [ze sprawdzianu], co świadczy o tym, że nauczyciel źle przygotował uczniów do tego sprawdzianu, a dyrektor źle pełni funkcję nadzoru pedagogicznego nad tym nauczycielem. No więc na bazie tego, że w dzienniku wyliczono tyle ocen takich, tyle takich, [wyprowadzono wnioski], że ja nie sprawuję nadzoru, że nauczyciel źle prowadzi zajęcia i w związku z tym wynikają takie czy inne oceny. Nie było również to przyjęte ze zrozumieniem, że nauczyciel ma prowadzić zajęcia, a później ma możliwość skontrolowania i na bazie tego ma możliwość poprawić, uzupełnić [jakiś brak, który] mógł z jego strony pochodzić, a mógł pochodzić ze strony ucznia, wynikać z niedopracowania, ale ocena jest oceną,

jakąś cząstkową, nieświadczącą o niczym. No i w tym całym takim zawirowaniu czułem atmosferę taką, że się szykuje tutaj chyba na mnie jakiś bat.

Data i miejsce nagrania	2013-09-30, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"